

MŁODY POLAK

REDAGOWANY PRZEZ MŁODZIEŻ SZKÓŁ OPOLSKICH



BEZPŁATNY DODATEK DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ „NOWIN OPOLSKICH“

MŁODZI!

Trzeba nam zacząć.

Nie łatwo to tu w Opolu, gdzie tyle historii pisało się. Opole to dla Polski święte słowo, które zobowiązuje. Czy damy mu pokrycie?

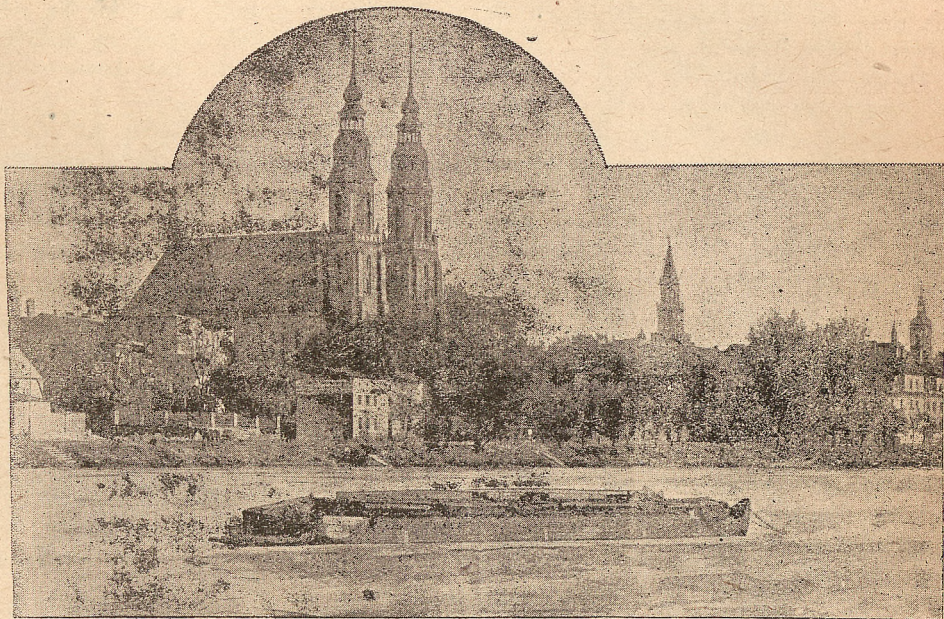
Ale — jesteśmy. I nikt nas nie pytał, czy będziemy elementem dekoracyjnym dla krainy ruin pięknych miast, twardych wsi.

Jesteśmy.

Może krok nasz nie jest tak paradny, jak nadętych byłych władców ziemi nie swojej, zrodziła nas, z naszych ojców łachmaniarzy, ale w piersiach naszych, ale w liczbie naszej jest siła. I życie. Wiedzą o tym organizatorzy obchodów i pochodów. Wiedzą, że dajemy i siłę i treść.

Tworzymy.

Za nami smugi pracy, jakiej tylko myśmy dokonali. To prawda, że jesteśmy zbieraniną, jakiej Polska przedtem nigdy nie widziała. Boć są między nami Opolanie pracownicy do ostateczności, do sobkowstwa, ale tak czysto śpiewają, tak lubią śpiewać, jak ci ze wschodnich stron, bujaczce nienasyceń, nadpolacy nieprzejednani, w uczuciach pewni i tworzą razem chóry wielogłosowe plastyczne! Są wśród nas górale, Krakowiacy, Łowiczanie. Ale jakże właśnie łatwo zewrzeć się tym z opolską chłopską ziemią, po chłopsku chytrą, po chłopsku twardą, po chłopsku gospodarną — swoją. I Warszawiacy bez przekąsu tracą trochę na swej wyższości, kiedy widzą, jak opolski chłop bez krzyku, reklamy, na codzień ujarzmia motory i tak w tym wygodny jest, że i brus do ostrzenia śiekier ma „zmotoryzowany”. Tak, nasza ziemia jest ciekawa i my, tak niespodzianie zmieszani, jesteśmy ciekawi. Ciągły więc między nami twórczy ferment drgania ruchu. Niech więc wydzwoni się pieśnią nazewnątrż!



Polski węgiel, płynię polską Odra, do polskiego na zawsze Szczecina

Kiedy starzy w różnych radach różnie się kłóć myśmy całą piersią do opolskiej ziemi przywarli. Myśmy odgrzebać z niej zapomnianą często nutę polską, dziesiątkom tysięcy na usta rzucili: „Zachodzi słoneczko” czy „Od Opolą bita droga różami wysadzana”, aby się nam raźniej szło do mocnej Polski. To my roznosimy na tyłu szkolnych scenach i kukielkowych wędrownych piękne słowo polskie między opolskie chaty. To my i tylko my przychodzimy w gromady wiejskie z polskim rytmem, nie z jakimś fokstrotem, tangiem a z kujawiakiem, mazurem, polonezem, tej ziemi i Polsce na rozgrzewkę, na ochotę! To my i tylko my umiemy tańczyć śląskie trojki, kaczuki, biskupy. To naszymi kolumnami poszli najpierw Opolanie w Tatry, do Krakowa, do Szczecina, i z nami poszli w pierwsze pielgrzymki do Częstochowy. To między nami rozgadali się starzy działacze wsi opolskiej, jak „nasz” stary Kania, Kośny, aby nam przekazać swoją

ideę przetrwania i związać nas z ziemią wielkiej kultury i wielkiej pracy tyłu działaczy, jak Koraszewski, ks. Robota. To nasze kółka bez subwencji bez popisu czy ziewania radzą nad tyłoma problemami kulturalnymi dziś i jutro wcielają je w życie.

Tworzymy.

I nim szeregami swymi pójdziemy dalej wiązać mocne ogniwa akademickich kół Opolan, Raciborzan, Nysaków, przypatrzmy się szerzej, poza własnymi miastami, przyjrzymy się sobie, podzielimy się doświadczeniami, wesprzyjmy pomysłami, umocnimy się szerszym ogromadzeniem. Bo my to nie przemijający okrzyk czy pokrzyk uliczny a spora wstęga przyszłości.

Po to powołuje ten dodatek, nasze piśmo.

By „starym” rumieńca dodać.

A nam, by wesprzeć się czynem.

Zaczynamy!

Urszula jest w IIa

Daleką miała Urszula drogę do II a. Choć właściwie krótszą niż Lusia, która przyjechała z Wilna. Urszula jest z Tarnowa Opolskiego, co dzień tam wraca, ale droga jej była jednak daleka, może nawet i dalsza niż Lusi.

Urszula jest najmłodszą córką „srogięgo” gospodarza opolskiego, mają soś 100 mórg śląskich ziemi, z którego licznej rodziny wszystkich mężczyzn w obcych mundurach wojna rzuciła w świat. Najzdolniejszy z nich, absolwent polskiego gimnazjum w Bytomiu legł pod Charkowem. Tyle wysiłku, nadziei i — Polski.

Na ziemi w twardych kleszczach zarządzeń wroga został obarczony tatuś i niewiasty. Trzeba było pracować, pracować, póki tchu, póki stawy jako tako mogły wiązać zmęczone ramiona tym bardziej, że ten, co polskość swą manifestował, musiał kontyngent calutki oddać. Nie tak jak inni, nie, bo inaczej wysiedlenie. A tatuś był dobrym gospodarzem lichego bydłęcia mieć nie będzie, pole musi być doprawione, bo on. — zdejmujmy każdy czapkę — Polak! Wiadomo, co to w czasach hitlerowskich znaczyło, ale i wiadomo, co to kosztowało.

Nie długo po strasznej wieści o stracie syna przyszedł front. Same niewiasty z leniwym obolałym ojcem. Łatwo brać, jest kogo nastraszyć. Łatwo wypuścić trzewie by całe gospodarstwo padło. Przepadły rasowe krowy, przepadły dwie pary koni, jedno z najpiękniejszych w powiecie. Zostały mury i słoma. Takim Wrzeciono „srogi” gospodarz, co to chciał być bogatym Polakiem, ze skrwawionym sercem znalazł się w Polsce.

Wiosna. Wyjechał gospodarz w pole w jednego skądś uzyskanego wołu i lichą krowę. Długo przedrzeźniały się ugory niebu, nie było czym ich wywrócić. Poszły w ruch ręce wszystkich bab, te spracowane wojną ręce. A tu jedna jeszcze poszła uczyć dzieci po polsku, z dobrowoli, bez pensji, a druga musiała wójtostwem się porać. Urszula, niby już i starsza, musiała robić więcej. A sły wieści, że w Opolu już czynne polskie gimnazja.

Sianokosy. Żniwa. To nie to, że trzeba było kobietom kosić, wiązać, zwozić, ale tak trzeba było z tym z pola uciekać, aby nie znikło, a w stodole mokre nie zgniło! O tak, Urszula wiedziała, jak słony jest pot, kiedy strugami do ust się wlewał, nie było czasu go obetrzeć. Ale

zawyrokowano, że Urszula od wakacji musi pójść do gimnazjum. Popatrzał tatuś. Siostry rozbiegły się po okolicy. Do gimnazjum musi pójść więcej! Dokonały, choć niełatwo. Zebrały wszystkie na wóz, same usiadły, by było więcej, za dużo ich nie było. Któraś matka dała konie — ruszyły.

Trzeba śpiewać. Po polsku, na otuchę, wsi na początek. Ale co. Teraz cały stan się ujawnił: przez całą wojnę nie było mężczyzn w domu. Kobiety wowały się w gospodarstwo, nie było komu pomyśleć nie było czasu, aby prostować to, co robiła niemiecka szkoła. Nie były mocne w języku polskim, nie. I Urszula też. Umiała z siostrami Jeszcze Polska nie zginęła. Tym zaczęły, to śpiewały przez jedną wieś.

Lichy koń przy dużym wozie ledwo dowłókł się do Opolu. W gimnazjum tak nikt nie ma czasu wiele, a tu język się łamie.

— Pójdziecie do internatu.

Poszły. Pożal się Boże! Parę kojczyków wojskowych drewnianych, parę worków.

— Musimy pomóc w porządkowaniu. Dobiegły do sprzątarek, porozumiały się po niemiecku, by robić polski internat.

Trzeba coś zjeść. Niełatwo. Nie ma w czym gotować.

— Co z tego będzie? — szepnęła któraś.

— Dobrze! — palnęła siostra — wy nie wiecie, co stało się z naszymi gospodarstwami? Ale już dużo odrobione.

Odjechały siostry. Zostały same. Przyszedł ktoś z opieki, ale trudno porozumieć się po polsku. Poszły do kucharki, ale cóż, nie przytulić się do niej, nie.

Popłakała Urszula w nocy.

Poszła do klasy. Że to z domu umiała sporo po polsku, poszła do II a. Ale i tak była często, jak na tureckim kazaniu, nie obyta z językiem literackim. Ale umiała się gimnastykować, w gospodarstwie nabrała siły. Koleżankom za imponowała. Łatwiej pojęła cyfry, wysunęła się w matematyce. Łacina też poszła, angielski również. Trzeszczały noty, jak w przekładni samochodowej, kiedy się biegi na coraz większe zmieniają.

A kiedy klasa poszła na wycieczkę za Opole, w wieś, wtedy już poznano Urszulę na całego. Grała na harmonijce, gwizdała. darta w przód, była przodownicą w trudzie, mocna była.

Nie można powiedzieć, by rwała się do roboty, gdy klasa kopała dębczaki, ścigała makulaturę, bo zażądała pracy dość ale nie gniewała się, gdy ją koleżanki napędzały. I ona chce jechać w Tatry.

Koniec roku. Urszula ma najlepsze świadectwo w klasie. Ani jednej dobrej wszystkie noty bardzo dobre! Ucieszył się stary ojciec. Po raz pierwszy może tak mocno w Polsce. Urszula jedzie w Tatry. Ale jeszcze ostatek sianokosów w domu i żniwa. Te ręce, te mocne ręce pławią się w robocie. Aby jak najwięcej zrobić, skończyć. Nareszcie pod koniec lipca wpada jak belu do wagonu, którym jadą koleżanki w góry. Wpada i zasypia. To nic, że piękna okolica wokół. Urszula śpi. Koleżanki wiedzą: za niedospane żniwa. Koło Żywca w wagonie zadrgało. To Urszula zbudziła się i na harmonijce gra. Bo Urszula to Urszula!

Tatry.

Nowy skowyt. Już Urszula odespała. Ale przekonała się, że nie ma butów do chodzenia. Córka tylomorgowego gospodarza. Nie mogła jej pożyczyć takich nawet żadna z siostr. Te co ma, pękają i łatami ranią okropnie nogi. A Urszula jest mocna, chce iść na szczyty, chce z nich tak świsnąć, by ją pod Opolem słyszano. Była w butach nieraz krew, została i na turniach, bo Urszula najczęściej chodziła boso. Zresztą, z Opolu było więcej takich taterniczek. Tylko, że takiej mocnej Urszuli drugiej nie było. Jak pies na łańcuchu siedziała pod chatą góralską z pęcherzami na nogach, kiedy koleżanki poszły w Pieniny. Ale w Tatrach była, oddychała powietrzem ślebody. A we wrześniu przyszła do klasy IIIa, którą po miesiącu przemianowano na IIa. Może to nic, ale jednak znaczy to coś, dla Urszuli napewno.

BIAŁKA TATRZAŃSKA

Białka, Tatry w świadomości Państw. Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Opolu to — śmiała inicjatywa małego zespołu teatryku kukielkowego, poparta jego trudem, to blisko półroczne starania kl. II a, która 6 600 kg makulatury ściągnęła i razem z kl. IV. rzetelny wysiłek w teatrze szkolnym dała, to wiele kłopotów i niechęci, to wielka pomoc Państwa, które na kolonie letnie sporo dało, to wreszcie 28 dni przeżytych w pięknej i wielkiej przyrodzie.

Najpierw miała to być dłuższa wycieczka, ale akcja kolonialna daje nowe możliwości. Niestety w Opolu nie chcą się zająć kolonią poza powiatem. Specjalna Subwencja Kuratorium Okręgu śląsko-dąbrowskiego stawia nas na nogi. 30 000 zł to dla nas dużo. Ubezpieczalnia Społeczną w Opolu dała nam 35 000 zł. młodzież ze składek i imprez, koło rodziców i instytucje dały 61 358 zł. Inspektorat Szkolny wreszcie 39 900 i przydziały żywnościowe, trochę żywności złożyła młodzież. z pomocą pośpieszył Oddział „Społem” Spółdzielnia Powszechna, niektórzy z rodziców, dając to trochę mąki, to cukru, to cukierków, a zwłaszcza sporo jarzyn.

Tak przygotowani ruszyliśmy przy milej pomocy Opolskich władz Kolejowych „własnym” wagonem w dniu 20 lipca z Opola w Tatry. Razem 75 osób: 65 dziewcząt, 5 chłopaków (kukielczarze), 5 z opieki. Kolonia była pod szczęśliwą gwiazdą. Przecudna pogoda, wyjątkowe szczęście w każdej imprezie, doprowadziły do maksymalnego wykorzystania każdej chwili i okazji. Już samo doczepienie wagonu od Żywca do pociągu towarowego pozwoliło nam na dostojne i spokojne wejście w góry, które mało kto znał. Opuściwszy zaś wagon w Nowym Targu, wagon z dużym herbem i napisem Opola, co tyle wzbudzał sympatii po drodze, pozdrowieni sylwetką Tatry po czterech kilometry marszu witani miłym uśmiechem mamusi jednego z kukielkarzy, właścicielki naszej kwatery głównej, wchodzimy w piękne o pachnących smrekowych ścianach, jasnych powalach, czyściutkich podłogach białczańskie wille. Jest ich trzy, wszystkie zpatrzone w Tatry. Obok płynie z szumem wezbrana Białka. To nasze opolskie stanowisko na cztery tygodnie.

Organizacja trwa krótko, apetyty, zwiększony ruch robaczkowy jelit nadają szybkie tempo. Nieocenione są jarzyny z Opola! Ale nie tylko korzonkami żyliśmy: w czwartym dniu pobytu położyliśmy na 130 kg wieprza, co po zabiciu składał się

w połowie z tłuszczu a w połowie z mięsa. Codziennie każde chłonoło po pół litra mleka, co targ z wiadrami jechało się po masło, były konserwy, mleko w puszkach, chleb z własnej mąki, „ulubiona” kasza. Ogółem na kolonii zjedliśmy: 160 kg tłuszczu, 806 chleba, 152 mięsa, (w tym jeden prosiak i jedna owca), 683 kg ziemniaków, 167 mąki, 150 jarzyn, 100 kg owoców, sporo kaszy, owsianki wypito 470 l surowego mleka, była marmolada, cukierki, bryndza, żętyca itp. Był rytm. Taki podkład ujęty w cztery posiłki dziennie budził tęsknoty zdobywania, oglądania, wymazywał ku zdumieniu dziewczątek wszelkie zmęczenie.

Zaprawę przeszliśmy w wycieczkach karpackich, podchodząc coraz bliżej pod Tatry. Zorganizowano ich 9 po trasie 110 km. Najpiękniejsze z nich to na Głodówkę z przepiękną panoramą Tatr i na polski Spisz — do Jurgowa, na sianokosy i maliny nadgraniczne na Księżej Polanie. Wycieczek dalszych zrobiliśmy 3, dwie w Tatry, jedna w Pieniny o trasie razem 275 km, w tym przebyto koleją 10 km. tratwami 12, kolejką linową 6 km, reszta pieszo. W ostatnim dniu ostatniej wycieczki uczennice przebyły 40 km pieszo, w tym spory odcinek wśród silnej burzy.

Na pierwszą wycieczkę wyruszyliśmy nocą przez las do Poronina, stąd Zakopane, koleją linową, Kasprowo, Hala Gąsienicowa, gdzie nocleg w całej gromadzie. W drugim dniu grupa słabszych wraca przez Zakopane i Szaflorty, grupa silniejszych i mających buty (36) „drze” na Zawrat, dolinę Pięciu Stawów, Siklawę, Swistówkę, Morskie Oko, Wodogrzmoty Mickiewicza, by po wrażeniach spać w szałasach na Łysej Polanie i w dniu następnym wrócić do Białki. Mgły, to błękit roześmiany, kolosy masywów górskich, cisza, śnieg, różowe buzie od wysiłku pod rozwianymi włosami „zdobywczyń” — to mozaika przebogatych wrażeń. Druga wycieczka pod kątem wytrzymałości słabszych. Trasa: Białka, Łysa Polana, tam nocleg w szałasach; w drugim dniu Wodogrzmoty, Dolina Roztoki, Siklawka, Dolina Pięciu Stawów, Swistówka, Morskie Oko i powrót na Łysą Polanę. W dniu trzecim Białka. Wysiłek małych szkrabów wielki: w dniu drugim zrobiły prawie 30 km górskiej drogi.

Trzecia wycieczka: Pieniny, Trasa: Łapsze Wyżne, Niżne, Niedzica, Przełom Dunajca Szczawnica, Krościenko, Czorsztyn, Niedzica, Łapsze Białka. Kąpiel w ciepłym Dunajcu, Ruiny zamku w Czor-

szynie, Niedzicy, burza w drodze powrotnej, ale najpiękniejsze wspomnienia z przeprawy tratwami przez przełom w takt gawęd góralskich i chlupotu ciepłej, zielonej wody, wśród cudownych ścian wapiennych za dnia, przy zachodzie słońca, w nocy wśród rojów jętek, śpiewu, gdzie nie brakło i modlitwy śpiewanej na falach Dunajca do Przedwiecznego, co tak piękny stworzył świat.

Razem zorganizowano 12 wycieczek w 17-tu dniach.

Szczycić się możemy i swoją gospodarką. Nie było „personelu pomocniczego”. Pomoc kuchenną dawał stały dyżyr, (4), chłopcy też myli w kolejce podłogi w kuchni, gotowali grochówkę, gdy przypadł ich dzień. Kuchnię prowadziła Maria Millerowa, mamusia, p. Szczurkowska Anna była kierowniczką administracyjną, zaś p. prof. Kurek Czesław, kierownik, był tatusiem swojej córki — uczestniczki. Spinką całości był przemily nastrój i przed chorobą i po chorobie regulaminu, pełen kawałów i zdobywczy.

Mile zdziergaliśmy się ze wsią, górale schodzili się, pomagali, z lubością patrzyliśmy na ich stroje, twarze zdrowe, zbójce. Sięgnęliśmy w nastroje Spisza, w Jurgowie daliśmy pierwszą słowną imprezę polską w Nowej Polsce, mile przyjeżdżając naszą wieczornicę w Białce.

Do Opola wróciliśmy 16 sierpnia.

A z górami obok smugi wspomnień, obok paru kilogramów ciała doczesnego, tam narosłego, złączyła nas nowa wspólnota szkolna tam powstała: Węzeł Tatrzański z Krysią i Niną na czele.

Cenny jest również dla nas fakt, że naszym śladem do Opolskich szkół średnich przywędrowało dwóch Spiszaków, co mieli pójść do szkół słowackich. Są między nami. I jak Opolanie nie uczyli się dotychczas po polsku, bo Niemcy przyłaczali Spisz i Orawę do Słowacji i młodzież tamtejsza musiała się uczyć po słowacku i niemiecku. Z nami czują się dobrze. Zrastamy się. A więc: niech żyją góry! niech żyje Białka!. Niech żyje młodość!.

Kukielczarz

Teatrzyk Kukielkowy „Bajuś“

Dużo miejsca i słów poświęca się sprawom wielkim i ważnym. Jednak małe, niepozorne a może dla kogoś śmieszne kukielki zasługują także na kilka wierszy druku, na kilka minut uwagi.

Wszak teatrzyk kukielkowy to szczerą radość i uśmiech najmłodszych amatorów teatru, to odnajdywanie i budzenie prostych i zdrowych stron duszy młodocianego człowieka, to praca i poświęcenie się ludzi dorosłych dla ludzi — dzieci przede wszystkim, dla ich wychowywania połączonego z wesołością i przyjemną zabawą.

Teatrzyk kukielkowy, którego dzieje chcę tu krótko nakreślić, jest może inny niż wszystkie pozostałe, bo bardziej różnorodne i dziwniejsze przechodził koleje. Te same kukielki, które oglądaliśmy w Opolu, widziały po raz pierwszy dzieci wsi łowickiej. W latach wojny, wśród trosk i kłopotów znalazł się czas, by z beładnej kupy gałganów, worków, desek powstała „Izba z kominkiem“, „Pałac Króla Gwoździka“, Baj, Szara Godzinka, Szewczyk, Świerszcz, Świerszczyk, Królowna, Straszny Smok i t. d.

I one, jak wielu z nas, odbyły podróż do Opolu w nieopalonym i pozbawionym szyb wagonie. Choć mało ich to wszystko obchodziło, jednak podróż ta nie wyszła im na dobre. Poodtrącane uszy i podarte stroje krzyczały o dziejącej się krzywdzie. Trzeba było znów znaleźć ludzi, którzyby mieli czas i chęci na to, by Baj mógł opowiadać swą bajkę o „Strasznym Smoku, Dzielnym Szewczyku, Pięknej Królownie i Królu Gwoździku“.

Znaleźli się tacy. Nastaly długie tygodnie prób, czasy zniechęcenia wśród początkowych amatorów i entuzjastów. Wreszcie jednak zespół jest na tyle zgrany, że decyduje się na pierwsze przedstawienie. Nie było to jednak pierwsze przedstawienie w polskim języku na tym terenie. Przed wojną istniał tu Teatrzyk kukielkowy zorganizowany i prowadzony przez państwa Smolków. W czasach hitlerowskich trudno było swobodnie poruszać się i dotrzeć do każdej wsi z przedstawieniem w polskim języku. Zupełnie zaś niemożliwe stało się to w czasie wojny.

Dopiero więc po 6-ciu latach wznowione zostają w Opolu podobne przedstawienia kukielkowe. Pierwsze przedstawienie, które odbyło się w auli Państw. Lic. i Gim. Żeńskiego cieszyło się dużą frekwencją.

Zespół teatrzyku składający się z uczennic Państw. Lic. i Gim. Żeńskiego oraz uczniów II Państw. Liceum i Gim. Męs-

kiego jest niezmiernie zadowolony ze zrobionego początku i z planów na przyszłość. A plany te są duże i wybiegają daleko poza granice Opolu. „Bajuś“ — tak nazwany zostaje teatrzyk kukielkowy — bierze na siebie obok już wspomnianych zadanie krzewienia mowy polskiej na Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku Opolskim.

Po raz pierwszy spotyka się z nowym terenem pracy w Turawie, wsi odległej od Opolu o 15 km. jazdy pociągiem i 3 km. drogi pieszej. Tu ma miejsce pierwszy gościnny występ „Bajusia“.

Wczesnym rankiem zostaje przeniesiony na barkach „artystów“ na dworzec kolejowy w Opolu bagaż ważący jeśli nie 300 to 400 kg. Pamięć o tym nie pozostaje na długo w umysłach „kukielczarzy“ obojga płci. Wesołe śpiewy i żarty zwracają uwagę współtowarzyszy podróży. Na poczekaniu omawia się warunki wyjazdów do innych miejscowości Śląska Opolskiego. „Bajuś“ staje się popularny. Dla niektórych są to w dalszym ciągu „kukły“ — inni znów uważają go za żyłą złota, z której można

czepać dużo korzyści. Nie był on jednak ani jednym ani drugim. Choć bowiem wyjazd do Turawy dał wiele i kazał oczekiwać dużo od przyszłych wędrówek, mało jednak znajdowało się tam tego, co można było przeliczyć na złote. Główną korzyścią było poznawania piękna Ziemi Śląskiej przez biorących w wyjazdach udział, zetknięcie się ludzi ze wschodnich i środkowych części Polski z ludnością śląską. W twarde dźwięki gwary śląskiej wplątane zostały słowa polskiego języka wykształconego.

Po Turawie przechodzi kolej na Kędzierzyn, Gosławice, Ozimek, Krasiejów, Jełową, Chmielowice, Lubień. Między jednym a drugim wyjazdem powtarza się przedstawienia w Opolu. Melodię „Szewczyka“ można często usłyszeć na ulicach naszego miasta śpiewaną przez młodych przyjaciół „Bajusia“ i jego bajki. Zapołączkowana praca rozwija się coraz bardziej. Opracowuje się dwie nowe bajki. Jedną z nich mogła już w ubiegłym roku szkolnym wyjść na scenę teatrzyku, druga czeka na to. Czeka ją zapewne i widzowie. Praca nad wznowieniem działalności „Bajusia“ jest w pełnym toku.

Stanisław Jagielski
uczeń II Lic. w Opolu.

Nasza klasa

Klasa nasza w zeszłym roku szkolnym pomieściła dziewczynki pochodzące tak ze Lwowa, Poznania, Stanisławowa, Warszawy, Częstochowy, jak i z okolicznych śląskich wsi i miast. Są także koleżanki i z Wilna. O mały figiel a zapomniałabym wymienić te ostatnie, a przecież Lusia i Jagoda pogniewałyby się na mnie za to. Klasa nasza jak i cała szkoła przystąpiła do zorganizowania się. Wybrano samorząd. Wszystkie koleżanki starały się, aby zrobić jak najwięcej wycieczek krajoznawczych w okolice, a nawet były projekty dalszych wycieczek.

Potrzeba było pieniędzy. W tym celu podjęliśmy myśl rzuconą przez p. prof. aby zbierać makulaturę. Szło to opornie i wolno, jednak doszło do końca i wyniki były naprawdę korzystne. Starałyśmy się zarobić jeszcze inną drogą. Wczesną wiosną nakopałyśmy 3.500 młodych dębeczaków, sprzedaliśmy Lasom Państwowym. Razem uzyskałyśmy 5.000 zł. Urządziłyśmy dużo jednodniowych wycieczek. W jednej z nich zdarzyła się nam mała przygoda. Przypatrując się po drodze pięknym krajobrazom, szłyśmy wolno i dlatego ukazał się nam przy samej stacji „nawspinalszy“ widok. Ujrzałyśmy na tle błękitnego nieba smugę siwego dymu

ciągnącą się za ginącym w tej chwili z oczu naszych pociągiem. Drugi pociąg do Opolu był dopiero późnym wieczorem, więc musiałyśmy się zdecydować na odbycie piętnastokilometrowej drogi pieszo.

Jedną z dalszych wycieczek była wycieczka do Częstochowy. Jechały dwie klasy. Miło utrzymało się w naszej pamięci wejście na wieżę Jasnogórską, gdy to ponad naszymi głowami dzwony poczęły wydzwaniać melodię zwołując wiernych do stóp Najświętszej Pani. Po zejściu z wieży spotkała nas taka ulewa, że ulicami płynęły poprostu rzeki. Nie było rady. Trzeba było iść boso. Na drugi dzień już wyjeżdżałyśmy.

Ostatnią była wycieczka na poziomki. Miałyśmy przywieźć dużo poziomek do Opolu. Dopiero w powrotnej drodze okazało się, że mamy puste garnuszki, za to przyjemny smak w ustach. Podczas tej wycieczki zrobiłyśmy fantastyczne zdjęcie na kominie Domu Ludowego w Grudziechach.

Także i wakacje spędziłyśmy razem w Białce, pędząc wesołe i beztrudne życie o czym napiszemy kiedy indziej.

Kowalewska Basia

Kl. IIa - Państw. Gimnazjum żeńskie
w Opolu.